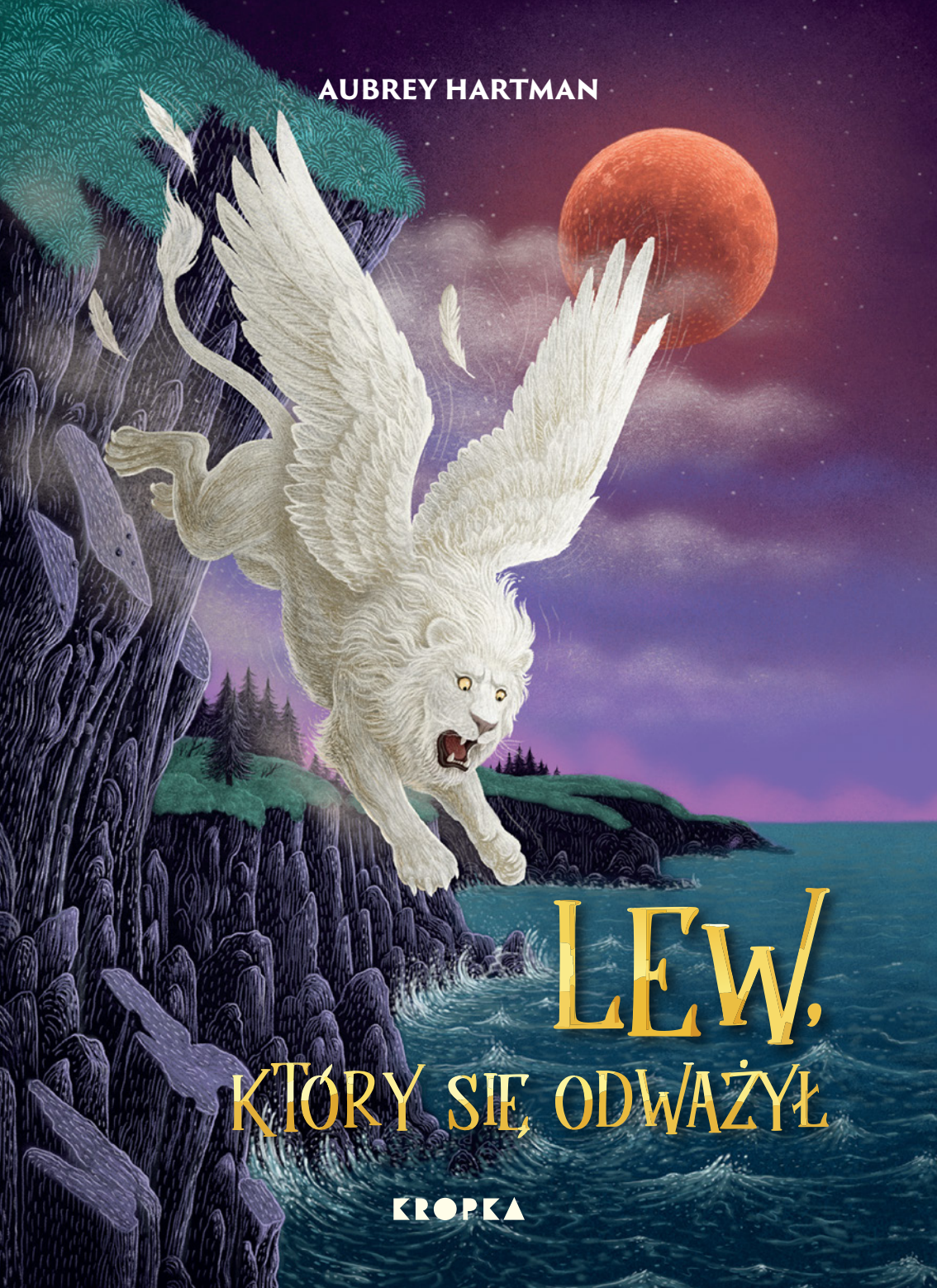


An illustration of a white winged lion leaping from a dark, jagged cliff. The lion is in mid-air, wings spread wide, with its mouth open in a roar. A large, bright red full moon hangs in the dark purple night sky. The sea is visible below the cliff, with waves crashing. The cliff is covered in dark, gnarled rock and some green foliage at the top.

AUBREY HARTMAN

LEW,
KTÓRY SIĘ ODWĄŻYŁ

KROPKA

AUBREY HARTMAN



LEW,
KTÓRY SIĘ ODWĄŻYŁ

PRZEŁOŻYŁA MARIA JASZCZUROWSKA

KROPKA

*Mamie, która pomogła mi
odkryć marzenie mojego życia*



ROZDZIAŁ 1

Daleko stąd, ale nie tak dawno temu, żyła sobie dziewczynka i stał dom. Dziewczynka? Wcale nie wyjątkowa. Ale dom... ten był magiczny. Miejsce pełne różnych stworzeń i zaklęć. Istniało tam nawet przejście do tajemnej krainy – coś jak szafa, przez którą można się dostać do Narnii, ale nie to samo, bo to by było odgapienie.

W tym domu żyło mnóstwo nieodkrytych jeszcze istot: wróżki mniejsze od ziarenek piasku, potwory łagodniejsze niż ukochana babunia, szepczące dziurki od kluczy i cienie utkane ze światła, satyry i gnomy, a przede wszystkim cała biblioteka wspomnień. I choć dziewczynka nie była ani trochę zaczarowana, to...

– Penelope Woodlock! Ani kroku dalej!

Poppy zamarła. Puściła wodze wyobraźni, która pędziła teraz jak szalona. Dziewczynka odwróciła się, stojąc na schodach do posiadłości Lark-Hayes. Najwyraźniej tak pochłoneńo ją wy-myślanie opowieści o tym miejscu, że zapomniała stać się niewdzialna. Nie tak naprawdę niewdzialna – to byłoby dopiero coś – ale w taki nudny, zwyczajny sposób, jak oczekiwano tego

od niej w godzinach pracy czy w miejscach publicznych albo wtedy, kiedy rodzice podobno się „nie kłócili, Penelope, tylko rozmawiali”.

W jej stronę po zwirowym podjeździe szło troje dorosłych – mama w kaloszach i ołówkowej spódnicy, tata z rękami w kieszeniach ogrodniczek i pani Mendoza z parasolem, pod którym mieściła się cała trójka. Gdy mama przechodziła obok Poppy, rzuciła jej spojrzenie, w którym kryło się wymowne pytanie: „Co w ciebie wstąpiło?”.

Poppy się skrzywiła.

– Przepr... – zaczęła, ale mama położyła palec na ustach.

– Powiedziała pani: nietknięta od 1899 roku? – Tata zwrócił się do przedstawicielki gminy, gdy razem pokonywali ostatnie stopnie.

– Zarząd powierniczy dokładał starań, by ochronić ją przed zgubnym działaniem żywiołów, więc jest dość dobrze zachowana – odparła pani Mendoza. – Jak wynika z pamiętnika Elizy, zbudowała tę posiadłość w Ameryce w ramach buntu przeciwko rodzinie królewskiej. Po jej śmierci syn przejął spadek i wrócił do Anglii, a ta nieruchomość stała opuszczona. Teraz tylko pobieżnie państwa oprowadzę. Jest tu ponad pięćdziesiąt pokoi, a wiem, że musicie jeszcze zawieźć córkę do szkoły.

Poppy podniosła głowę. Posiadłość Lark-Hayes wyglądała, jak gdyby wyrosła tu wraz z otaczającym ją lasem – kamienne ściany

pokrywał mech, a wysokie wieże do złudzenia przypominały rosnące dookoła sosny. Posiadłość ciągnęła się, jak okiem sięgnąć, w każdym kierunku – była wielka jak szpital albo muzeum.

– Poczekaj, aż zobaczysz, jak wygląda w środku – szepnęła mama do taty. Sama widziała to miejsce już w zeszłym miesiącu, kiedy przyleciała tu, by przyjąć zlecenie. – Padniesz z wrażenia.

Tata spojrzał na rozklekotany balkon na piętrze.

– Może niekoniecznie z wrażenia.

– Proszę się nie obawiać, to miejsce jest całkowicie bezpieczne – zaszczębiotała pani Mendoza, choć zawahała się nieco przy słowie „całkowicie”. – Jeszcze raz dziękuję państwu za cierpliwość.

Choć państwo Woodlockowie już dwa tygodnie wcześniej przeprowadzili się do małego domku na terenie posiadłości, do tego gmachu nie wolno było im wejść aż do dziś. Chodziło o jakąś odpowiedzialność – z tego, co mówił tata, wynikało, że miasto nie chce mieć kłopotów, gdyby ktoś w tym domu umarł.

Pani Mendoza wyjęła z kieszeni duży mosiężny klucz.

– A teraz mogą państwo w końcu zacząć swoje czary.

Czary, jakie odprowadzali rodzice Poppy, nie były, rzecz jasna, prawdziwą magią. Zajmowali się odnawianiem starych budynków. Tata jest architektem, a mama konserwatorką zabytków, stanowili więc idealny zespół. Szkoła z internatem, opuszczona latarnia morska i dwie wiktoriańskie wille. Cztery zlecenia w czterech stanach. A teraz to: wymarzony projekt mamy. Posiadłość Lark-Hayes.

I tak to rodzina Woodlocków po raz kolejny spakowała się i przeprowadziła, tym razem do Chatlain w Oregonie.

Pani Mendoza wyjęła z kosza żółte kaski i podała im je ze słowami:

– To na wszelki wypadek.

Kask zsunął się Poppy na oczy w momencie, gdy otwarto drzwi wejściowe. Ze środka buchnął zapach stuleci zaniedbania. Wszyscy zasłonili twarze, kaszląc i krztusząc się.

– Co to ma być? – wychrypiał tata.

Poppy zorientowała się, że w tej woni kryje się coś więcej niż tylko stęchlizna. Dziwny dławiący zapach, przywodzący na myśl cynamon, ogień i... ryby.

– Wczoraj chyba tu tego nie było – odparła, kaszląc, pani Mendoza.

– Miesiąc temu na pewno nie – wyjąkała mama.

Zapach zawirował wokół Poppy. Dziewczynka poczuła, że włoski na karku stają jej dęba. Poprawiła kask, w głębi duszy licząc na to, że może właśnie natknęli się tu na coś strasznego i niesamowitego. Widziała jednak tylko plecy rodziców i wielki parasol pani Mendozy.

Mama machnęła ręką.

– Ufff, na szczęście się rozwiewa.

Miała rację. Rozczarowana Poppy musiała przyznać, że woń stopniowo zniknęła. Mama przekroczyła próg i powiedziała:

– Miło cię znowu widzieć, skarbie.

Tata wszedł za nią.

– A niech to...

Poppy wsunęła się między nich. Widok, który ukazał się jej oczom, zaparł jej dech w piersiach. Posiadłość Lark-Hayes była magiczna, tak jak dziewczynka sobie to wymarzyła. Miała hall wysoki na dwa piętra i bardzo szeroki, a ściany wyłożone misternie rzeźbioną boazerią. Rozszczepione na drzazgi deski parkietu wyginały się. Spomiędzy nich wyrastały bujne chwasty, tak że posadzka przypominała runo leśne. A naprzeciwko wejścia wznosiły się olbrzymie kręte schody prowadzące na piętro.

– To jest ta dobrze zachowana część? – zapytał tata.

Nad nimi wisiało sklepienie niczym szachownica z okien dachowych. Zaklejono je wielką foliową płachtą, która skutecznie tłumiła światło, a do tego szeleściła i trzeszczała na wietrze.

– Jak to mawiamy w Oregonie: jeśli przystaniesz na jeden dzień, porośniesz mchem. – Pani Mendoza rączką od parasola zdjęła z framugi drzwi pnące winorośli.

– To jakieś żarty – odezwał się tata.

Mama zniżyła głos:

– Spencer, proszę cię. Myśl pozytywnie.

– Potężnie nie doszacowałaś nakładu pracy, Cordelio.

– Bo wiedziałam, że tak zareagujesz.

– Jak? Racjonalnie?

– Pesymistycznie.

Poppy oddaliła się od ich sprzeczki i ruszyła w głąb posiadłości. Stopy same ją niosły. Stare, zniszczone budynki były dla dziewczynki jak drugi dom. Ale to miejsce wydawało się inne. Wyczuwała coś w tym przyćmionym świetle i wiszącej w powietrzu ciszy. Nagle otoczenie zamarło, jak gdyby każdy owad i żyjątko w środku się jej przyglądały.

Wszystkie stare budowle skrywają jakąś przeszłość. Ale posiadłość Lark-Hayes szeptała do niej o ukrytej teraźniejszości.

Serce Poppy zabiło szybciej. Może to samo uczucie popchnęło Łucję Pevensie do zaczarowanej szafy. A Mercy Johnson do maszyny czasu. A Hectora Jenkinsa przez bagna, na których odkrył swoje moce.

Poppy wiedziała, że jej ulubione opowieści zaczynały się właśnie w ten sposób. A co sprawiało, że zwyczajne dzieci stawały się bohaterami?

Magia.

Nagle uwagę Poppy przykuły drzwi wbudowane w podstawę schodów. Gałka tak zardzewiała, że dziewczynka musiała ją chwycić obiema rękami, by się poruszyła, a kiedy kurz opadł, jej oczom ukazał się płytki schowek.

Tajne przejście?

Poppy nacisnęła jeden z paneli na ścianie. Czyżby zaklęty portal? Weszła do środka i zamknęła oczy.

– Poppy!

Otworzyła oczy i z przygnębieniem stwierdziła, że niewątpliwie wciąż jest w Oregonie. Wybiegła ze schowka i uśmiechnęła się niewinnie, widząc zirytowaną minę mamy.

– Co się stało? Przecież *wam nie przeszkadzam*, prawda?

Tak właśnie mama zwróciła się tego ranka do Luki.

– Jak to?! – krzyknął starszy brat Poppy. – Wejdziecie dzisiaj do posiadłości? Idę z wami.

– Nie, ty idziesz do szkoły – oznajmiła mama, kładąc grzanekę na jego talerzu. – Tata zobaczy dzisiaj posiadłość po raz pierwszy. Wołałabym, żebyś go nie rozpraszał.

– To dlaczego Poppy idzie?

– Po pierwsze, zaczynasz lekcje wcześniej. A po drugie, ty miałbyś milion pytań i pomysłów, Luc. Znasz Poppy. Ona nie przeszkadza.

Wszyscy wiedzieli, co mama miała na myśli. Poppy była dzieckiem, które umiało zachować ciszę, kiedy dookoła robiło się głośno. Zgadzała się, kiedy inni się kłócili. Po prostu nie przeszkadzała.

Bo ktoś musiał. W rodzinie Woodlocków ścierały się trzy silne osobowości. Na czwartą zabrakło już miejsca.

Luca wyglądał, jakby zamierzał wszcząć kłótnię, ale Poppy delikatnie kopnęła go pod stołem, jakby go prosiła, by wszystkiego nie popsuł. Chłopak jęknął i potargał siostrze włosy.

– Niech ci będzie, łasiczko. Żebyś nie mówiła, że nic ode mnie nie dostałaś.

Mama czekała teraz na Poppy pod zarośniętymi arkadami.

– To, że masz nie przeszkadzać, nie znaczy, że możesz się oddalać. Masz się trzymać blisko nas, bo inaczej odeślę cię do domku. A poza tym... – Mama spojrzała na nią nagle, jakby zmęczona. – W tym chcesz iść do szkoły?

– No tak. – Poppy spojrzała na wełnianą spódnicę, sweter i pończochy w kratkę wykonane z taśmy malarskiej. – Nie podoba ci się?

– Po prostu myślę, że... – zaczęła mama, ale chyba zmieniła zdanie. – Weź płaszcz, jak będziesz szła do szkoły.

– Płaszcz?

Mama chyba tego nie przemyślała. Płaszcz zasłoniłby połowę stroju Poppy, a przecież tak się nad nim napracowała. Znalazła idealny sweterek, a potem przez całą noc cięła taśmę, żeby zrobić pończochy w kratkę. Strój był wymagający – szeleścił przy każdym ruchu i do nóg dziewczynki przyczepiały się rozmaite rzeczy: suche źdźbła trawy, kępki futra niewiadomego pochodzenia czy skarpetka Luki. Ale warto było, bo kiedy przejrzała się w lustrze tego ranka, nie była już Poppy Woodlock – stała się Łucją Waleczną, która odkryła Narnię, najbliższą przyjaciółką Aslana.

– Łucja pewnie musiała nosić gruby płaszcz, skoro w krainie panowała wieczna zima – powiedziała w końcu Poppy.

- Że co? – zapytała mama, unosząc wzrok. – Kto taki?
- Łucja Pevensie, bohaterka *Opowieści z Narnii*. Pamiętasz...?
- Dobrze. Nie teraz, Penelope.

Poppy się zgarbiła. *Bądź grzeczna, Poppy. Bądź cicho.*

- Spencer, widziałeś to? – Mama wskazała dziurę w suficie. –

Co o tym sądzisz?

Tata spojrzał w górę.

- Sądzę, że w tym domu jest więcej takich dziur.

Mama jęknęła, po czym podążyła za panią Mendozą.

Tata patrzył za nią przez chwilę, a potem nachylił się do Poppy.

- Wiesz co... Moim zdaniem to twój najlepszy strój, jaki widziałem do tej pory.

Ubrany w beżowe ogrodniczki i bluzę tata raczej nie mógł uchodzić za autorytet w dziedzinie mody, ale Poppy obdarzyła go szczerym uśmiechem.

- Chodźcie! – zawołała do nich pani Mendoza.

Prowadziła ich przez kolejne pokoje. Mama co jakiś czas szepotała „niesamowite” albo „wspaniałe”, a tata co chwila przecierał okulary i wzdychał, jakby miał nadzieję, że gruz i pleśń, które widzi, to tylko plamy na szklach okularów.

Minęli łukowate okno wychodzące na tyły posiadłości. Poppy zwolniła kroku. Po drugiej stronie przerośniętego trawnika, za kępą drzew, błysnął jakiś dach. Dziewczynka nie wiedziała, że na tym terenie znajdował się jeszcze jeden dom. Czy też należał do

tego majątku? Czy ktoś tam mieszka? Nie odważyła się przerywać dorosłym rozmowy, ale tata musiał zauważyć, że intensywnie wpatruje się w dal.

– A co tam jest?! – zawołał.

– Powozownia – wyjaśniła pani Mendoza. – Tam stały bryczki. Tamten budynek nie będzie odnawiany. I bez tego mamy napięty budżet. Chodźmy dalej. Patrzcie, proszę, pod nogi.

Poppy poszła za resztą, ale cały czas przesuwiała dłońią po wytapetowanych ścianach w poszukiwaniu kolejnych tajnych przejść. Niczego nie znalazła, ale gdy zamknęła oczy, coś poczuła: ściany pulsowały magiczną przeszłością. Gotowa była przysiąc, że słyszy dźwięki orkiestry, szelest halek i brzęk kieliszków.

Nagle pojawił się jeszcze inny odgłos.

Skrzek.

– Załóżcie kaski – poprosiła pani Mendoza. – Tutaj będziecie mieć pole do popisu.

Tym razem cała trójka oniemiała z wrażenia. Choć magię wyczuwało się już wcześniej, to pomieszczenie było jej sercem. Było też najpewniej źródłem tamtego koszmarnego fetoru. Poppy zatkała nos i się rozejrzała. Kiedyś musiał tu być kryty basen, ale potem jedna ze ścian się zawaliła i do środka wdarła się przyroda. Na mętnej powierzchni kwitły lilie wodne, a po ścianach pięły się paprocie. Owady i żaby wypełniały pomieszczenie jednostajną melodią.

Woda w basenie lekko zafalowała. Pod jej powierzchnią mignęło coś na kształt wijącej się ośmiornicy. Miało jednak wyłupaste oczy i ciało pokryte opalizującymi łuskami.

– Wow! – Poppy zrzuciła plecak i podeszła bliżej, żeby lepiej się przyjrzeć zagadkowemu stworzeniu. Lilie wodne jednak zasłoniły jej widok, jak gdyby jakiś dziwny niewidzialny prąd ścisnął je razem. – Mamo! Tato! Widzieliście?

– O, tak, doskonale widzę to wszystko – odparł tata, ale spoglądał zupełnie gdzie indziej. Wskazał na stojącą w pomieszczeniu koparkę, której ramię sięgało do wody. – Czyja to robota?

– Zespołu od zalań. – Pani Mendoza potarła skronie. – Czyli mojego siostrzeńca.

Tata podniósł głos.

– Czy on chce zniszczyć maszynę za sto tysięcy dolarów?

– Zdaje się, że wczoraj wieczorem przestraszył się jakiegoś stworzenia i uciekł – odpowiedziała przyciszonym głosem pani Mendoza. – Ostatni raz nadstawiam za niego karku, słowo daję.

Poppy chciała przyjrzeć się tej dziwnej rybie, więc wpatrywała się w miejsce, gdzie kończył się dywan z lilii wodnych. Lilie chyba wyczuwały jej intencje, bo dryfowały dokładnie tam, gdzie padał wzrok dziewczynki.

Spod powierzchni wody dobiegł teraz cichutki, ledwie słyszalny odgłos. Jak syknięcie uchodzącej pary.

Tysiąc szepatów.

Dźwięk ucichł tak szybko, jak się pojawił. Poppy aż zmroziło krew w żyłach. Nie odrywała oczu od sadzawki.

– Słyszeliście?

– Jak długo zajmie doprowadzenie tego pomieszczenia do porządku? – zapytała mama.

– Może tydzień. Mogłaby pani oszacować, ile zajmie renowacja?

Znowu rozległo się syknięcie, tym razem wyraźniejsze.

– Possssłuchaj, ocal mnie!

Poppy wpatrywała się w powierzchnię wody. Serce waliło jej jak oszalałe.

– Przy dobrej współpracy z radą gminy może wyrobimy się w parę lat – powiedziała mama. – Jak myślisz, Spencer?

– Najmniej dziesięć – odparł tata.

– Spencer.

– Żartuję. Uwiniemy się w dwa lata, może nawet szybciej.

Mama pocałowała go w policzek.

– Dziękuję. – Zerknęła na telefon. – A niech to! Musimy podrzucić Poppy do szkoły.

Dziewczynka podniosła głowę.

– Chwileczkę! Słyszeliście ten głos? Przysięgam, mówił...

– Nie spieraj się z matką. – Tata podniósł plecak Poppy. – Idziemy.

– Ale ja...

Mama posłała jej ostrzegawcze spojrzenie.

Dziewczynka westchnęła i zarzuciła sobie plecak na ramię. Nie było sensu sprzeciwiać się rodzicom, szczególnie gdy mama była w takim nastroju. Ale jednak...

Poppy raz jeszcze spojrzała na staw. Na pewno coś tu widziała. I słyszała. Owszem, miała bujną wyobraźnię, ale nie aż tak.

– Pączusiu, wiem, co ci chodzi po głowie. – Tata ujął ją za ramiona. – Ale pod żadnym pozorem nie wolno ci przychodzić tu samej. Niektóre części tego pomieszczenia ledwo się trzymają. Deska się złamie, upadniesz, uderzysz się w głowę i więcej nie wstaniesz. Nie wspominając o jadowitych pająkach i węzach.

Mama wtrąciła łagodnie:

– Przestraszysz ją.

Tata odpowiedział tym samym tonem:

– Lepiej, żeby była wystraszona niż martwa.

– A nie ma nic pomiędzy? – zapytała Poppy.

– Penelope – zwrócili się do niej rodzice, wcale nie łagodnie.

– Żartowałam. – Poppy odwróciła się, by ukryć minę, która mówiła więcej niż słowa.

Rodzice mogli jej nie słuchać, ale ona przeczytała tyle książek, że doskonale wiedziała, co tu się dzieje. W Lark-Hayes kryła się magia. I ona – Penelope Quinn Woodlock – ją odnajdzie.



ROZDZIAŁ 2

Poppy? Nie ma jej dzisiaj? Poppy Woodlock?
– Jestem. – Dziewczynka siedziała tak blisko pani Bartholomew, że aż dusiła się od perfum nauczycielki.

– Och! – Pani Bartholomew zamrugwała, patrząc przez grube szkła okularów. – Przepraszam, złotko. Chyba muszę zbadać wzrok.

Poppy od dwóch tygodni chodziła do szkoły Chatlain Middle, ale pani B. nadal wydawała się zaskoczona, widząc ją na miejscu, które sama jej przydzieliła. Nauczycielka zamaszystym gestem położyła na biurku sprawdzone kartkówki. W tej samej chwili rozległ się dzwonek.

Dzieci wybiegły z klasy, ale Poppy poczekała, aż harmider nieco się uspokoi. Po raz setny tego dnia jej myśli pomknęły do posiadłości. Do tego tajemniczego, strasznego zapachu. I syczącego głosu.

Possssłuchaj. Ocal mnie!

Poppy zaczynała dochodzić do wniosku, że musiała to sobie wyobrazić. Może to był wiatr? Albo żaby? A może tak bardzo chciała znaleźć magię, że sama wywołała u siebie halucynacje?

Teraz schowała kartkówkę do plecaka i wyjęła swoją ulubioną książkę. Stała w drzwiach prowadzących do zatłoczonego korytarza i obróciła książkę okładką na zewnątrz, licząc na to, że ktoś ją zauważy. Nic takiego się jednak nie wydarzyło, więc po chwili chwyciła książkę inaczej – tak, żeby okładka była lepiej widoczna. Przy okazji poprawiła też papierową taśmę na rajstopach. Za moment ktoś na nią spojrzy.

„Czy to pierwszy tom *Opowieści z Narnii*”, zapyta. „Jesteś ubrana podobnie do bohaterów tych książek. To specjalnie?”

„Aha!”, odparłaby wówczas Poppy. „To moja ulubiona książka!”

I tak zaczęłaby się rozmowa z nową koleżanką. Powiedziałyby, że obie lubią Aslana i nie cierpią Edmunda, że pierwszy tom jest najlepszy z całej serii i że filmy są świetne, choć scena bitwy jest zupełnie inna niż w książce. Potem umówiłyby się na długiej przerwie i przy obiedzie rozmawiały o tym, co jeszcze je łączy.

Poppy trzykrotnie zmieniała szkołę i za każdym razem ten sposób sprawdzał się podczas szukania nowych znajomych. Teraz jednak nikt nie zainteresował się książką. Dziwne. Nikt nawet nie zerknął na pozaklejane taśmą rajstopy i wełnianą spódnicę. W tej szkole wszyscy byli ubrani podobnie: w bluzy z kapturem, jasne jeansy i trampki. Czy to jakiś rodzaj mundurka w Chatlain? A może to typowe dla gimnazjum?

Kiedy mieszkali w stanie Virginia, Poppy chodziła do szóstej klasy, czyli ostatniej w podstawówce według tamtego systemu.

Należała do najstarszych uczniów szkoły, była więc na górze hierarchii. Tutaj jednak szósta klasa należała do gimnazjum, czyli już po podstawówce. Poppy wrzucono w ten nowy świat bez ostrzeżenia. I nagle miała wrażenie, że wystarczy jeden fałszywy ruch, a pozostali zjedzą ją żywcem.

Dołączyła do tłumu pędzącego korytarzem i weszła do klasy, w której miała odbyć się kolejna lekcja. Nauczyciel, pan Thomas, siedział na biurku i bawił się staromodnym piórem.

– Dzień dobry, Poppy, królowo beletrystyki – powiedział.

Pan Thomas dla każdego z uczniów miał jakieś przezwisko. Dla Poppy wymyślił je już pierwszego dnia, kiedy przyłapał ją na przeglądaniu jego regałów z książkami. Był zaskoczony tym, ile książek do tej pory przeczytała – Poppy była przekonana, że zrobiło to na nim niemałe wrażenie.

– Dzień dobry panu.

Nauczyciel przyłożył sobie dłoń do ucha.

– Nie dosłyszałem?

Poppy zaśmiała się, próbując przypomnieć sobie, jak kazał się tytułować.

– To znaczy... chciałam powiedzieć, dzień dobry, panie Thomas, wszechmocny władco gramatyki... kolekcjonerze opowieści... miłośniku eleganckich muszek... i... – mrużąc oczy, spojrzała dla pewności na wiszącą za nim tabliczkę – i entuzjasto starożytnej Grecji.

– Do przyszłego tygodnia musisz to znać na pamięć. A jeśli nie, to przynosisz mi ciasteczka. Jak ci idzie z książką?

Poppy schowała *Opowieści z Narnii* i wyjęła z plecaka inną książkę. Dotarło do niej, że dlatego właśnie każdego wieczoru bołą ją plecy. Tyle że wszystkie książki i zeszyty w jej plecaku były absolutnie niezbędne.

– Skończyłam.

Pan T. spojrział na nią zdziwiony.

– Już?

Nauczyciel pożyczył jej tę książkę w piątek, ale dziewczynka cały weekend miała dla siebie. Rodzice byli zajęci rozpakowywaniem pudeł, a Luca pojechał na narty z samorządem uczniowskim. To cały on – zdążył już zostać przewodniczącym swojej nowej klasy.

– I jak ci się podobała?

– Bardzo. Jest świetna – skłamała Poppy. Postaci były nudne, a zakończenie przewidywalne. Ale łatwiej mówić ludziom to, co chcieli usłyszeć.

– Cieszę się – odparł pan T.

Poppy zajęła swoje miejsce i uśmiechnęła się do dziewczynki, z którą siedziała. Annabelle była opiekunką nowych uczniów i powierzono jej zadanie zatroszczenia się o Poppy. Okazała się rozmowna i bystra. Miała ciemne kręcone włosy i dołeczki w policzkach. Ale choć wykazywała zadatki na prawdziwą przyjaciółkę

i zawsze trzymała dla Poppy miejsce przy stole na stołówce, miała już ekipę, z którą trzymała się od przedszkola. Poppy siedziała z nimi, uśmiechając się niezręcznie, gdy udawała, że rozumie ich żarty.

Annabelle zmrużyła oczy.

– Masz na sobie kostium?

Poppy poprawiła taśmę na rajstopach, bo paski przykleiły się do krzesła, gdy siadała.

– W pewnym sensie. To strój inspirowany *Opowieściami z Narnii*.

– Tymi książkami?

– Tak! Czytałaś?

– Nie. Nie mam czasu na książki. Za dużo nauki.

– Och! – Poppy próbowała opanować minę, która mówi więcej niż słowa.

– Przygotujesz kostium na piknik z okazji Dnia Damy?

– A inni to robią?

Annabelle wzruszyła ramionami.

– Zwykle zajmują się tym starsze panie. Ale skoro lubisz przebieranki, to może też powinnaś.

Piknik z okazji Dnia Damy miał się odbyć w tym miesiącu. To doroczna tradycja w Chatlain, upamiętniająca urodziny lady Lark-Hayes. Wszyscy gromadzili się w parku przed bramą posiadłości i urządzali wielką imprezę, na której było jedzenie, gra w krokieta i przejażdżki bryczką.

W tym roku piknik miał być jeszcze wystawniejszy niż zazwyczaj, bo zarząd w końcu wydał zgodę na renowację posiadłości Lark-Hayes. Rodziców Poppy poproszono nawet o wygłoszenie przemówienia.

Rozbrzmiał dzwonek i pan Thomas zawołał:

– Holden, guma do kosza! Grace, Ziva, zajmujcie miejsca. Zanim przejdziemy do tematu, na który tak czekaliśmy, musimy jeszcze coś omówić.

W klasie rozległ się podekscytowany szmer. Odkąd Poppy rozpoczęła tu naukę, czyli przed dwoma tygodniami, sala była udekorowana z okazji zbliżającego się cyklu zajęć poświęconego mitologii greckiej. Ściany pokrywał sztuczny bluszcz, po bokach drzwi stały trójwymiarowe kolumny, a przed biurkiem pana Thomasa zawieszono potwora z *papier-mâché*.

– Przejdźmy do rzeczy. Dowiedziałem się, że po tym, jak w zeszłym miesiącu naszą szkołę opuścił Greyson Jager, rozpadł się nasz klub książki. Szukam zatem nowego przewodniczącego, który pomoże na nowo go rozkręcić.

Poppy rozejrzała się, ale nikt nie był chętny do objęcia tej funkcji. A ktoś przecież musiał to zrobić. Książki to podstawa! Sama Poppy w ubiegłym roku przeczytała aż pięćdziesiąt dwie, nie licząc trzykrotnej lektury *Opowieści z Narnii*.

– Osoba, która się zgłosi, dostanie dodatkowe punkty, które będą się liczyć do oceny końcowej – dodał pan T.

Holden Cline zawołał:

–To ja chcę!

Poppy chodziła do tej szkoły zaledwie od dwóch tygodni, ale wydało jej się oczywiste, że Holden zgłasza się wyłącznie ze względu na punkty. To kapitan drużyny piłkarskiej, ale odpowiedzialność nie była jego mocną stroną – zawsze prosił o przedłużenie czasu na oddanie pracy domowej.

– Dzięki, Holden.... Ktoś jeszcze? Jeśli będziemy mieli kilku kandydatów, możemy urządzić głosowanie. Zachęcam. – W głosie pana T. zabrzmiała nuta desperacji. – Poppy, a może ty byś chciała?

Dziewczynka szeroko otworzyła oczy. Że niby ona miałaby być przewodniczącą klubu książki? Zanim zdążyła odpędzić tę myśl, w jej głowie zaczęły kłębić się pomysły. Plakaty na korytarzach, ulotki, nocowanki w szkolnej bibliotece czy klub dyskusyjny, na którego spotkania można by się przebierać za ulubioną postać z książki...

Oczyma wyobraźni widziała, jak przekazuje tę wiadomość najbliższemu przy kolacji. Byliby w szoku. Poppy? Przewodniczącą czegokolwiek? To coś, na co zdobyłby się raczej Luca. Ale to właśnie on byłby z niej najbardziej dumny. Przybiłby jej żółwika i powiedział: „Gratki, młoda”.

– Chwila, a kto to jest Poppy? – zapytał Holden, praktycznie wrzeszcząc jej do ucha.

– Ta nowa? – rzucił ktoś inny.

Nagle zabrzączał szkolny interkom. Poppy aż podskoczyła, słysząc przenikliwy dźwięk. Pan Thomas uniósł palec.

– Moment. – Nauczyciel chwycił maszyną słuchawkę.

Grace Jennings, która zawsze ukradkiem zerknęła na komórkę, zwróciła się teraz do Poppy:

– To ty wprowadziłaś się do posiadłości, prawda?

Holden prychnął z obrzydzeniem.

– To miejsce to straszna nora.

Odkąd Poppy pamiętała, jej rodzina zajmowała się renowacją zabytków, więc dobrze wiedziała, że coś takiego może powiedzieć tylko ktoś pozbawiony wyobraźni.

– Żadna nora – odparła. – Tam jest... Tam jest... – Przypomniała sobie, jak po jej plecach przebiegły ciarki, gdy usłyszała tajemniczy syk. – Tam jest magia.

Holden znów parsknął.

– Magia? – Odwrócił się do siedzącego obok kolegi i zapytał: – Ile ona ma lat? Osiem?

– Czy ty masz taśmę klejącą na nogach? – zapytała Grace.

Poppy dotknęła własnej łydki i poczuła pod palcami plecionkę z papierowej taśmy. Siedziała nad tym do północy, bo chciała, żeby kratkowany wzór wyszedł jak najlepiej.

– Tak, bo to... z *Opowieści z Narnii*.

– Co to jest, jakiś sklep? Kupiłaś już takie?

Wszyscy się roześmiali. Najwyraźniej tutaj nikt nie znał tych książek. I chyba nikt nie miał pojęcia o rzeczach, za którymi przepadała Poppy.

Pan Thomas odłożył słuchawkę i wrócił do lekcji.

– Dobrze. To co ty na to, Poppy? Chciałabyś kandydować na przewodniczącą klubu książki?

Poppy rozejrzała się po klasie. Uczniowie ubrani w jeansy i bluzy z kapturem patrzyli na nią, jakby była nikim – jakim cudem miałaby być przewodniczącą czegokolwiek? Holden przynajmniej miał tu posłuch.

Poppy położyła sobie ręce na kolanach, starając się zasłonić własnoręcznie ozdobione rajstopy.

Pokręciła głową, dając do zrozumienia, że się nie zgadza.

– Na pewno? – zapytał pan Thomas.

Poppy potwierdziła.

Nauczyciel westchnął.

– No dobrze. Holden, będziesz nowym przewodniczącym klubu książki. Zostań, proszę, po lekcji.

Pan Thomas poprosił Annabelle, by zgasiła światło w klasie, a potem włączył rzutnik.

– W tym kwartale będziemy pracować nad projektem graficznym. Która postać z *Odysei* jest wam najbliższa? Bóg, bogini, śmiertelnik, potwór... Możecie wybrać kogokolwiek. Sprawdźmy zatem, kto się tu pojawia...

Magia? Ile ona ma lat? Osiem?

Siedząc w ciemności, Poppy ukryła twarz w dłoniach. Do tej pory po każdej przeprowadzce okazywało się, że dzieci z nowej klasy same chciały ją lepiej poznać. Ale bycie nową uczennicą w gimnazjum to zupełnie inne doświadczenie. Wszyscy byli od niej wyżsi, więksi i lepiej zbudowani, a mimo to jacyś... mniejsi. Nic ich nie cieszyło i niczym się nie interesowali.

Jasne, że tym razem zmieniły się zasady gry, ale Poppy nie potrafiła ich pojąć.



Kiedy Poppy jak zwykle kupiła sobie Cheetosy i soczek z automatu, okazało się, że na stołówce jest już tłum ludzi. To miłe, że Annabelle codziennie zajmowała dla niej miejsce przy stoliku – nawet jeśli robiła to tylko dlatego, że miała obowiązek zaopiekować się nową uczennicą. W przeciwnym razie Poppy musiałaby jeść na zapleczu z panią Bartholomew.

Kiedy dotarła do stolika, Annabelle i Lexi śmiały się tak głośno, że sama Poppy mimowolnie się uśmiechnęła.

– Co was tak rozbawiło?

Lexi machnęła ręką.

– A, nic takiego. Takie tam nasze żarty.

– Nie rozśmieszysz cię to – dodała Annabelle, nie mogąc opanować wesołości.

Po czym obie odwróciły się od Poppy i zaczęły rozmawiać o tym, że w przyszłym tygodniu na szkolny apel włożą identyczne stroje.

Poppy wyjęła z plecaka pierwszy tom *Opowieści z Narnii*, by sprawiać wrażenie zajętej. Łucja, Piotr, Zuzanna i Aslan – najwięksi bohaterowie wszech czasów.

Dzisiaj jednak, nawet gdy otworzyła książkę na ulubionym fragmencie, nie mogła się skupić. Siedziała, mrugając intensywnie i czytając to samo zdanie raz po raz, póki nie rozbrzmiał dzwonek obwieszczający koniec przerwy obiadowej.